Nr. 108. We Lwowie, Czwartek dnia 6. Maja 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Nied.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenia.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 6. maja.

(Ostatnie czynności delegacji w Wiedniu. Mylny telegram.)

Poniżej w korespondencji wiedeńskiej pod znakiem (*R*) podajemy dokładniejsze sprawozdanie o projekcie wytoczenia procesu prasowego *Gazecie Narodowej*, którym zajmuje się obecnie delegacja galicyjska w Radzie państwa. Zastanawiając się nad tym faktem jako nad pierwszym objawem liczenia się delegacji z opinią w kraju, nie możemy utaić ubolewania, że panowie delegaci — a mówimy tą raza o większości — teraz dopiero poczęli zwracać uwagę na skargi i zarzuty, niektórym z nich czynione, a przyczyniające się niezmiernie do ogólnego niezadowolenia z ich polityki. Gdyby to się było działo dawniej, gdyby pp. delegaci nie tracili czucia ze swymi wyborcami, szemranie nie byłoby się stało tak głośnem, i zarzuty nie byłyby przybrały takich rozmiarów. W kraju wiedzą wszyscy doskonale, że co w tej sprawie napisała *Gazeta*, było tylko słabem odbiciem zdań, przeważających u ogółu. Może pp. delegatom w Wiedniu rzecz ta przedstawia się w innem świetle, ale jeżeli tak jest, to wkrótce, gdy powrócą, doznają niemiłego rozczarowania.

Oczekujemy zresztą z zupełnym spokojem sumienia tej ewentualności, że sąd będzie musiał rozstrzygać, na pozór między *Gazetą Narodową* a kilkoma posłami, w istocie zaś między głosem najzupełniejszego niezadowolenia całego prawie narodu a niedołęztwem, trwożliwością i gorszemi jeszcze po części cechami postępowanie niektórych jego pełnomocników.

Oto są zresztą szczegóły, tyczące się ostatnich czynności koła polskiego w Wiedniu:

Wiedeń d. 3. maja.

(*R*) Nie byłem dwa dni w Wiedniu; z tego powodu nie otrzymaliście korespondencji. Zresztą nie było i przedmiotu do pisania. Jedynie delegacja nasza odbyła od tego czasu trzy posiedzenia w kole swojem. Na żadnem jednak z tych posiedzeń nie rozbierano kwestji, co uczynić ma delegacja w razie odrzucenia rezolucji. Zajmowano się nierównie ważniejszą sprawą. Na wniosek znanego z swego światła i rozumu politycznego hr. Golejewskiego zwołał prezes koła umyślne posiedzenie, aby uchwalić, co delegacja wobec *Gazety Narodowej* uczynić ma, czy jej wytoczyć proces, czy w drodze prokuratorji zmusić do umieszczenia sprostowania zarzutów, kilku delegatom bez wymienienia nazwiska czynionych. (Trudno dać wiarę, iżby sami prawodawcy nie wiedzieli, że według ostatniej noweli prasowej, prokurator niema prawa pośredniczyć w sprostowaniach; *p. r.*)

Zebrało się jednak na posiedzenie tylko 15 posłów i prezes. Większość delegacji nie chciała w tej sprawie brać udziału. Wniosek Sawczyńskiego, aby nad tą kwestją przejść do porządku dziennego, odrzucono 8 głosami przeciw 7. W rozprawie rej wiódł hr. Golejewski, a popierał go dr. Ziemiałkowski, między innemi argumentami i tym, że stara *Presse* wzywała delegację, aby przeciw *Gazecie Narodowej* jakiś krok przedsięwzięła. Lecz odrzuciwszy wniosek Sawczyńskiego nie mogła się ta większość zdecydować coby uczynić. Wybrano więc komisję, z pp. Grocholskiego, Ziemiałkowskiego i Czajkowskiego złożoną, aby się zastanowiła nad tą ważną sprawą, i wniosek na jednem z następnych posiedzeń postawiła. Na wczorajszem zebraniu urgował hr. Golejewski komisję o rezultat, i upominał się, aby na środowem zebraniu już postawiono wniosek — bo *periculum in mora.*

Tak w chwili, gdy kraj cały wytacza proces delegacji naszej, taż delegacja rozprawia i spiera się nad wytoczeniem procesu dziennikarskiego. Wszak najlepszą odpowiedzią na zarzuty *Gazety Narodowej* byłoby ustąpienie z Rady państwa; wtedy by i *Gazeta Narodowa* chętnie uderzyła się w piersi i przyznała do błędu!

Z tego drobnego faktu możecie poznać, jakie usposobienie jest w delegacji, skoro hr. Golejewski może wodzić rej a dr. Ziemiałkowski go popierać.

Zapytujecie mnie, który to poseł przybywszy świeżo z kraju, wpadł od razu na posiedzenie koła i twierdził, że w kraju usposobienie opinii jest za pozostaniem delegacji w Radzie państwa, a tylko dzienniki wrzeszczą przeciwnie. Piszecie mi, że podaną przezemnie wiadomość tak tłómaczone, iż to jest jeden we Lwowie zamieszkały poseł, który właśnie wtedy opuścił był Lwów, udając się do Wiednia, i ztąd krzyki na niego powstają. Zmuszony waszem zapytaniem odpowiadam, iż to był hr. Golejewski, ale nie ten poseł, którego się domyślano.

Nareszcie po długiem odwlekaniu zapowiadają delegaci, iż ostatecznie w środę ma się równocześnie z kwestją procesu z *Gazetą Narodową* toczyć i rzecz zachowania się delegacji: co począć przy wniesieniu sprawy rezolucji do Izby i co począć po jej odroczeniu. Zapewne delegacja ze trzy posiedzeń w tych dwu sprawach odbędzie, a uchwałę czy ustąpić, wtedy dopiero poweźmie, gdy rezolucja będzie odrzucona, a może dopiero wtedy, gdy zamknięta będzie sesja.

Wiadomość, którą ztąd wysłano do Krakowa, a z Krakowa napowrót do Wiednia w telegramie, iż rząd uchwalił już rozwiązaniem sejmu odpowiedzieć na rezolucję, niema żadnej podstawy. Oparto ją na kilku niejasnych wyrażeniach jednego z delegatów, który słyszeć miał zdanie jednego posła Niemca, iż zapewne rozwiązanie sejmu byłoby najlepszą odpowiedzią rządową na rezolucję.

Od wczoraj jakieś wieści chodzą o nowem zachowaniu się ministrów w sprawie rezolucji. Niepodobna jednak uwierzyć tym wieściom. Wczoraj referent w tej sprawie, dr. Kaiser, dał do druku sprawozdanie Wydziału konstytucyjnego, i zapewne to sprawozdanie rozdane bedzie jutro.

Wyciąg z protokołów 15. — 18. posiedzenia Rady szkolnej krajowej.

I. Rada stabilizuje na posadzie gr. k. katechetę gimnazjalnego w Drohobyczy ks. Torońskiego.

II. Rada postanowiła dać trzy stypendja, przeznaczone dla kandydatów na nauczycieli przy szkołach realnych połączonych ze szkołami głównemi, Eugeniuszowi Kirielińskiemu, Onufremu Diakowiczowi i Marjanowi Poźniakowi.

III. Rada nadaje posady nauczycieli ludowych:

1. Przy szkole w Jasienowie posadę rzeczywistego nauczyciela Teodorowi Gerulakowi, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela przy tejże szkole.

2. Przy szkole trywialnej w Żużeli posadę rzeczywistego nauczyciela Leonowi Kozłowskiemu, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela przy tejże szkole.

3. Przy szkole głównej w Sokalu posadę rzeczywistego nauczyciela Józefowi Neusteinowi, dotychczasowemu pomocnikowi nauczyciela przy szkole głównej w Rohatynie.

4. Przy szkole trywialnej w Węgrzcach Władysławowi Soświckiemu.

IV. Rada odpowiadając przyjętej przez siebie zasadzie jawności, postanowiła zarówno wszystkim innym swym uchwałom, podać do publicznej wiadomości osnowę memorjału i swego projektu państwowej ustawy o urządzeniu szkół ludowych, które ministerstwu wyznań i oświecenia w czasie przygotowywania tej sprawy przesłała, a to z powodu, że uchylone dziś zostały przyczyny, które ją w swoim czasie od publikowania pomienionych aktów wstrzymywały.

Czynności Rady państwa.

W y d z i a ł f i n a n s o w y obradował na posiedzeniu z dnia 3. b. m. nad dodatkową konwencją do austrjacko-angielskiego układu handlowego. Przyjęto referat S k e n e g o z poprawkami P e r g e r a.

Podkomitet W y d z i a ł u e k o n o m i c z n e g o dla spraw kolejowych rozbierał na posiedzeniu z dnia 3. b. m. projekt kolei z Gracu do St. Gotthard i dotyczące wnioski swoje przedłoży na przyszłem posiedzeniu Wydziału.

W y d z i a ł b u d ż e t o w y uchwalił na posiedzeniu z dnia 3. b. m. przedłożyć Radzie państwa zamknięcie rachunków z lat 1863, 1864 i 1865 dopiero na przyszłej sesji, gdyż sumienne wypracowanie szczegółowego sprawodzania z tych czynności Wydziału wymaga wiele czasu i w żaden sposób nie może być dokonane w ciągu dogorywającej obecnej sesji.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. *Debatte* pisze: „Na podnoszone w dziennikach polskich wystąpienie delegatów galicyjskich z Rady państwa, dzienniki uległe rządowi grożą rozwiązaniem sejmu galicyjskiego. Groźba ta jednak mija się z swoim celem. Zamiast lepiej usposobić Galicję, wywołuje ona tem większe rozdrażnienie. Nowe wybory miałyby tylko ten skutek, że zastąpionoby umiarkowane żywioły reprezentacji krajowej żywiołami skrajnemi. A rezultat taki możeż być upragniony rządowi, i niepowinienże rząd starać się raczej, aby zawczasu jeszcze wejść z Galicją w kompromis, nim bieg okoliczności bardziej utrudni już jakie porozumienie?“

Tworzenie sądu przysięgłych w Pradze doznało ciekawego losu ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych. Oto do komisji, która ma ułożyć roczną listę przysięgłych, wybiera według ustawy sześciu członków prezes sądu krajowego jako prasowego, a drugich sześciu wybiera burmistrz z grona reprezentantów miasta. Obecna tedy komisja składa się z sześciu mianowanych przez prezesa sądu członków niemieckich i z takiejże liczby członków czeskich, wybranych przez dr. Klaudyego, a w skutek tego następywała w wielu wypadkach równość głosów. Któż ma rozstrzygać? Czesi powiadali: „Oczywiście nasz burmistrz, ponieważ on jest przewodniczącym komisji.“ Niemieccy członkowie jednak nie chcieli przystać na to, obstając przy tem, ażeby w takich razach odnoszono się do ministra spraw wewnętrznych po rozstrzygnięcie. Burmistrz przystał na to, gdyż według §§. 6. i 9. tej ustawy musiał wątpić, czy ma prawo rozstrzygania, kiedy w komisji zasiada jako komisarz cesarski. §. 9. ustanawia mianowicie, że „komisje mają się zbierać pod przewodnictwem naczelnika powiatowego, a w miastach, posiadających własny statut gminny, pod przewodnictwem burmistrza.“ Ponieważ tedy naczelnicy powiatowi nie mają głosu w komisjach, więc i burmistrz na tem stanowisku nie może mieć prawa do niego. Odwołano się do ministerstwa, które dało w tej kwestji następującą telegraficzną odpowiedź: „Jeśli głosy przy wyborze przysięgłych wypadną równo, to naturalnym i prawnym środkiem rozstrzygnięcia jest los. Burmistrz jako kierownik komisji niema głosu, jak i naczelnik powiatowy na prowincji.“

Francja. Paryzki korespondent *Norda* podaje niektóre ciekawe szczegóły o stanowisku, jakie rząd myśli zająć przy tegorocznych wyborach. „Wszystkie nadzieje, usiłowania i kłopoty — mówi on — zestrzelają się w tem jednem słowie: „Wybory.“ Warunki, w jakich takowe dziś się odbędą, są zupełnie różne od warunków z r. 1863. Mandat przeszłej Izby był już zużyty, nim jeszcze rząd zatwierdził jej zamknięcie. Nierównie byłoby dla rządu lepiej, gdyby był dawniej zamknął Izbę i rozpisał nowe wybory. Przy najbliższych wyborach rząd zamierza trzymać się następującej taktyki: zasada kandydatury rządowej pozostaje i nadal, chociaż nie należy jej uważać za regułę bez żadnego wyjątku; rząd uwzględni obecne usposobienie narodu, tudzież warunki wypływające z reform, zaprowadzonych w skutek listu cesarskiego z dnia 19 stycznia r. 1867. W ten sposób wielu kandydatów, z którymi rząd walczył w r. 1863, dostanie się teraz do Izby za jego własną pomocą. Polityka wyborcza rządu cesarskiego da się zatem streścić w tych trzech punktach: Utrzymanie zasady kandydatury rządowej w ogóle; przestrzeganie neutralności wobec tych postępowych, którzy są przychylni dynastji; odwołanie się do znacznej liczby nowych mężów.“ Powyższa korespondencja potwierdza uwagi *Constitutionela*, *Patrie* i *France*, które utrzymywały, że rząd cesarski pracuje teraz na utworzeniem całkiem nowego stronnictwa.

Siecle, który od śmierci swego redaktora głównego, Havina, zupełnie zerwał z rządem cesarskim i teraz nielitościwie wszystkie jego czynności krytykuje, zawiadamia, że wielu deputowanych większości, aby skaptować sobie wyborców, zamierza ofiarować im prezenta. Ta wiadomość, wyjęta z dzienników prowincjonalnych, nie jest żartem, bo *Siecle* przytacza fakta, które spowodują mnóstwo reklamacyj. Tak np. jeden członek większości zakupił cały sklep ze starem obuwiem, coś około dziesięciu tysięcy par ciżemek, które ma rozdać wyborcom.

Kronika lwowska.

(*P. burmistrz śniatyński nie jest sam jeden na Pokuciu. Projekta do projektów, których los powierzony Wydziałowi Towarzystwa demokratycznego we Lwowie. Toć, moi panowie, bierzcie się nieco żwawiej do rzeczy! Wystawa obrazów. Doniesienia literackie. Pomniki i rzeźby.*)

Wielcy ludzie rodzą się wszędzie, nietylko w Mościskach. Niechaj to tedy nie dziwi nikogo, że najnowsza agitacja przeciw *Gazecie Narodowej* nie wyszła od stronnictwa, na czele którego stoi JWpanna hrabianka Urszula Drohojewska. Wszak i na Pokuciu są także.... nie Deaki wprawdzie, ani nawet Madarasze, ale są ludzie, którzy mają pięć stóp i ośm cali wzrostu, którzy mają głowę tak symetrycznie umieszczoną nad tułubem, jak pierwszy lepszy mąż stanu, i którzy mogą reprezentować swój obwód jak najzaszczytniej przy każdym obiedzie dyplomatycznym i na każdem, choćby największem polowaniu. Jest to dla całego Pokucia, od Kałusza do Kut, niemałą pociechą, że wydaje tak znakomite indywidua, i jeżeli więksi właściciele obwodu kołomyjskiego wybrali hr. Golejewskiego swoim posłem, to był to tylko akt wdzięczności za to, że raczy być ich najściślejszym, pokuckim współobywatelem. Tembardziej powinno to boleć *Gazetę Narodową*, że tego, pod każdym z wyżmienionych względów znakomitego męża pokuckiego widzi na czele swoich politycznych przeciwników.

Ale mówiąc między nami, przewidywałem ja oddawna, że się coś podobnego stanie. Okolica, w której rozwija swoją działalność Wny p. burmistrz śniatyński, ma oddawna rachunek do załatwienia z *Gazetą*. Już podczas owego sławnego procesu o obrazę honoru dwu koryfeuszów śniatyńskich, wiedziony jakiemś przeczuciem, ostrzegałem, by *Gazeta* nie kompromitowała autonomicznych władz pokuckich i dała się skazać podaj na parę guldenów kary. Ale nie chciano mię słuchać. Obecnie ten sam duch, który swojego czasu owładnął był p. burmistrza śniatyńskiego, zagrzał hr. Golejewskiego do procesowania się z *Gazetą*. Skazany już raz na to, ażeby grać rolę Kasandry w podobnych wypadkach, wołam teraz znowu i ostrzegam moich kolegów: Opamiętajcie się i kapitulujcie, albowiem rzecz gotowa się znowu tak skończyć jak... w sprawie śniatyńskiej!

Przejdźmy jednak do poważniejszego przedmiotu, n. p. do rozpraw Towarzystwa narodowo-demokratycznego we Lwowie. Odbyło ono przedwczoraj posiedzenie, na którem, o ile mi wiadomo, postawione były i przyjęte dwa wnioski. „P. K. Widman wniósł, ażeby zawezwać ogół do podawania projektów, jakimby sposobem dała się wzmocnić lub osiągnąć, gdzie jej niema, wspólność między ziemiami polskiemi pod względem naukowym, literackim, artystycznym, przemysłowym i t. d. Wyznam otwarcie, że wniosek tego rodzaju wydaje mi się niewłaściwym. Czy warto poświęcać wielką część posiedzenia na powzięcie uchwały, wzywającej do nadsyłania projektów? T o ć — powiadam (ja, nie p. Romanowicz) — t o ć wnioskodawca mógłby był bardzo łatwo wystąpić z gotowemi już projektami, i zamiast wzywać zgromadzonych demokratów do robienia takowych, nakłonić ich raczej do w y k o n a n i a choćby jednego projektu, n. p. petycji do rządu o zawarcie traktatów z obcemi mocarstwami, warujących własność literacką i artystyczną autorów i artystów polskich, i t. p. Wiele więcej zrobić się nie da w kierunku, wskazanym przez p. Widmana — ale każdy bezstronny przyzna mi, że nie potrzeba dopiero uchwały Towarzystwa demokratycznego, by nakłonić tych, którzy mogą zrobić jakie projekta pożyteczne, do ich nadsyłania. P. Widman, jako członek Wydziału, mógł wziąć referat na siebie i wystąpić od razu z praktycznemi wnioskami, a Towarzystwo zamiast uchwalić w teorji, że dobrzeby było zaprojektować to i owo, mogło było zająć się rzeczami, które t y l k o przez stowarzyszenia mogą być osiągnięte.

W obecnej chwili, istnienie towarzystw politycznych, w których wypowiadanoby zdania, przeważające między ogółem wykształconej ludności kraju o kwestjach publicznych — byłboby bardzo pożądanem, ale towarzystwa te musiałyby nie mieć na sobie pierworodnego grzechu nieudolności i śmieszności, musiałyby obradować w sposób mniej ociężały i biurokratyczny, niż towarzystwo, o którem mowa. Onegdaj np. postawiono między innemi wniosek, by „polecić Wydziałowi rozpatrzenie się w obecnem położeniu kraju, i poczynienie odpowiednich wniosków.“ Zważywszy, że to, co uchwali walne zgromadzenie, już po „poczynieniu odpowiednich wniosków“ przez Wydział, będzie miało samo przez się dopiero doniosłość p r o j e k t u, wniosek powyższy nie był niczem innem, jak tylko wezwaniem, by Wydział obmyślił i przedłożył p r o j e k t a d o p r o j e k t ó w. Trochę to za długa droga w chwili, gdy najbliższa przyszłość kraju zawisła od kroków, które za dwa lub trzy dni poczynione będą w jego imieniu. T o ć, m o i p a n o w i e (powiadam znowu ja, nie p. Romanowicz), t o ć Niemcy pomyślą sobie: jeżeli tam u tych Polaków najskrajniejsi demokraci tak ospale i niegląźnie jakoś biorą się do rzeczy, to nie potrzebujemy wcale zważać na opozycję umiarkowańszego ogółu. Ale ani przy tamtym wniosku, ani przy tym, p. Romanowicz w stanowczej chwili nie powiedział: t o ć, i demokraci poszli spać spokojnie, poleciwszy zbawienie ojczyzny jak zwykle Wydziałowi. Dalipan — jeżeli nam kiedy wyrosną Dantony i Carnoty z naszych demokratów, to chyba wtenczas, gdy Pełtew płynąć będzie z Żółkiewskiego na Stryjskie, a wierzchołek Wysokiego zamku wzniesie się o kilkatysięcy stóp nad linię śnieżną!

O wystawie obrazów poda wkrótce *Gazeta Narodowa* obszerniejsze sprawozdanie. Między celniejszemi utworami, które na niej oglądać można, zapomnieliśmy wymienić obraz Szermentowskiego (własność dr. W.), przedstawiający krajobraz letni i bandę cyganów, którą woźny wzywa do opuszczenia koczowiska. Jest także Gryglewskiego „Wnętrze kościoła Marjackiego“, i Leopolskiego „Widok ulicy Ruskiej we Lwowie,“ maleńki obrazek, zdumiewający stereoskopiczną prawdziwością perspektywy.

Nie donieśliśmy podobno jeszcze, że wyszła z druku nakładem K. Wilda we Lwowie powieść Wł. Łozińskiego pod tytułem C z a r n e g o d z i n y. Jakkolwiek niewykończona w niektórych szczegółach, powieść ta należy do najlepszych, z jakiemiśmy się od dawna spotkali, a na każdy sposób do najbardziej zajmujących. Dla tych mianowicie, którzy chcą przedewszystkiem bawić się czytając, nowy ten utwór utalentowanego powieściopisarza będzie nader miłą rozrywką.

W *Bibliotece Mrówki* wychodzi temi dniami powiastka p. J. K. Turskiego p. t. F a w o r y t. Biblioteka ta jest prawdziwym cudem wydawniczym, jak na Lwów — za 90 ct., a więc daleko taniej, niż u najtańszego antykwarza, można nabyć 5 dzieł po największej części klasycznych, np. „Świątynię Sybili“ Woronicza, „Przedświt“ Krasińskiego, „Kordjana“ Słowackiego itd. Potrzeba by w istocie karygodnej już prawie obojętności ogółu, gdyby wydawnictwo tego rodzaju nie znalazło wielkiego pokupu.

We wszystkich już prawie pismach polskich powtórzono rzuconą przez Litwina myśl przeniesienia prochów Mickiewicza na Wawel. W *Kraju* wystąpił ktoś z zarzutem, że to może być połączone z trudnościami, i zaproponował natomiast postawienie pomnika nieśmiertelnemu wieszczowi. Zachodzi obawa, by wśród wielu projektów nie skończyło się na niczem, jak to niestety często u nas bywa.

W kościele OO. Karmelitów można oglądać świeżo postawiony pomnik jenerała Dwernickiego, którego uroczyste poświęcenie odbędzie się dnia 15. bm. Jest to znakomita praca wysoko utalentowanego naszego rzeźbiarza, Filipiego, któremu mamy tylko to za złe, że nie wzbogacił tegorocznej wystawy żadnym ze swoich utworów — choć wiemy, że pracuje nieustannie i wykończył wiele prześlicznych rzeczy.

Nowy talent rzeźbiarski pojawił się w tym roku w p. Hoszowskim, który dał na wystawę biust marmurowy hr. Gołuchowskiego, odznaczający się podobieństwem, dokładnością rysunku i starannem wykończeniem. P. Hoszowski jest podobno autodydaktą. Jak słyszeliśmy, hr. Gołuchowski otworzył mu możność pojechania na jakiś czas do Monachium, w celu kształcenia się w rzeźbiarstwie.

Dodamy jeszcze na tem miejscu, że między innemi sprawami, poleconemi przez Towarzystwo demokratyczne demokratycznemu Wydziałowi, jest także projekt postawienia posągu Kościuszki we Lwowie. Projekt dobry, jak wielka zresztą część projektów Towarzystwa demokratycznego — chodzi tylko jeszcze o wykonanie.

Inny członek większości porozsyłał kaftany flanelowe; widocznie dba o zdrowie wyborców. Inny znowu przedewszystkiem pomyślał o płci pięknej, i rozdaje żonom i córkom wyborców chustki, wstążki i t. d. P. Germiny, kandydat rządowy w Caen, urządził uroczyste rozdanie płaszczów kauczukowych dla wyborców. P. Laurent Descours, deputowany departamentu Rodanu, dał piękną marmurową posadzkę do kościoła, i tym razem proboszcz powiedział z ambony do parafian: „Kochani bracia, cokolwiekby można zarzucić, wypada jednak trzymać z partją rządową, bo ma najwięcej pieniędzy“. *Siecle* poleca tego proboszcza pamięci ministra spraw wewnętrznych, żeby nie zapomniał dać mu wstęgę legii honorowej. Dla poparcia kandydatury rządowej w Gard, prefekt tego departamentu, p. Janvier de Lamotthe, posłał pięć klarnetów dla tamtejszego towarzystwa muzycznego. Fama niesie, że ofiaruje jeszcze puzany i waltornie.

Z protokołu, zawartego między Frère Orbanem a Lavalettem, który jak wiadomo został już ogłoszony w *Journal officiel* i w *Monitorze* belgijskim, można się przekonać, że rząd francuzki odstąpił od głównego żądania, gdyż nie domagając się więcej od brukselskiego gabinetu ratyfikacji układu, zawartego między Towarzystwem kolei wschodnich a Towarzystwem kolei Grand Luxembourg, poprzestaje na samej eksploatacji tej kolei. Tak więc sprawa, niepokojąca przez dłuższy czas całą Europę zniknie wkrótce ze spisu ważniejszych kwestyj. Jeden z paryzkich korespondentów *Gazety Kolońskiej* zapewnia, że Europa zawdzięcza najwięcej w tej sprawie Orbanowi i Lavalettemu. Gdyby nie wielkie dyplomatyczne zdolności belgijskiego ministra — i gdyby nie miłość pokoju, której hołduje Lavalette, spór francuzko-belgijski mógł był nierównie groźniejsze przybrać rozmiary.

Anglia. Z Londonderry donoszą o krwawem starciu protestantów z katolikami, które rozpoczęło się od kamieni a skończyło na broni palnej. Policja była również zmuszoną użyć palnej broni; dwie osoby zostały zabite, kilka osób jest ciężko ranionych, a jak się zdaje, wszystkie należały do klasy robotniczej. Do północy udało się policji przywrócić pokój w mieście po nadejściu także posiłków wojskowych. Okoliczność, że książę Artur, trzeci syn królowej Wiktorji, dotknął w przejeździe Londonderry, mogła być powodem pogłosek, które krążyły w Londynie, że strzelano do tegoż księcia. Zresztą ta ostatnia wersja niema dotychczas żadnych warunków prawdopodobieństwa.

W tym samym czasie uraczeni zostali w Cork wypuszczeni na wolność fenianie Warren i Costello publicznym bankietem, na którym przewodniczył znany z swoich sympatyj feniańskich burmistrz. W mowie jego, przyjętej przez zgromadzonych z ogromnym zapałem, było dość przycinków do Anglii. „Przyjdzie czas — powiada on — kiedy żaden obcy naród nie będzie się panoszył w Irlandji swojemi wojskami i flotami. W tej chwili bawi w naszym kraju jeden z książąt narodu angielskiego... (Głosy: Niech go wszyscy.....!) Kiedy szlachetny Irlandczyk O'Farrell strzelił do młodego księcia angielskiego, to był on przejęty równie patrjotycznemi uczuciami jak Allen, Larkin i O'Brien, którzy jaśnieją w pamięci naszej jako dobrzy katolicy i patrjoci. Cały świat widział jak ów szlachetny Polak strzelił do cara Moskwy dlatego, że tenże zdeptał nogami wolność jego narodu. I O'Farrell strzelając do księcia, musiał mieć takie same uczucia w duszy. O'Farrell był tak wierny swojej ojczyznie jak ów Polak, gdyż obu kierowało jedno uczucie w tych czynach.“ (Huczne oklaski).

Mowa ta ściągnie na patrjotę feniańskiego proces kryminalny, władze dały ją już do rozpatrzenia jurystom angielskim i irlandzkim.

Hiszpanja. *Monitor* francuzki podaje dość ciekawe szczegóły o niezgodzie, która w łonie kortezów miała zajść między monarchistami. Niezgodę wywołał wniosek względem wykluczenia od tronu wszystkich członków rodziny Burbonów. Siedmdziesięciu unionistów, między którymi znajdowali się także Serrano, Topete i jenerał Caballero de Rodas, odbyli zgromadzenie, na którem jednak obowiązali się zachować w głębokiej tajemnicy wszystkie zapadłe uchwały. Według głuchych wieści, obiegających po Madrycie, dla braku odpowiedniej kandydatury postanowiono podjąć na nowo kandydaturę księcia Montpensier. Przy tej sposobności marszałek Serrano miał oświadczyć, że unioniści dawali zawsze dowody największej uczciwości i jako jedyny sposób załatwienia sprawy uważali obwołanie księcia Montpensier królem Hiszpanii lub zaprowadzenie rzeczypospolitej, podczas gdy progresiści odrzucali jedno i drugie, nie mogąc właściwie określić swych żądań. — Monarchiczni progresiści odbyli także zgromadzenie, na którem było 150 osób, a między niemi Prim i jenerał Izquierdo. Przewodniczącym był Olozaga. Po żwawej dyskusji postanowiono sprzeciwić się co do wniosku względem wykluczenia od tronu wszystkich Burbonów, a to z przyczyny, że kortezy nie oświadczyły się jeszcze za żadną formą rządu. Republikanie wyzyskują na swoją korzyść walkę, toczącą się między monarchistami. Rivero, burmistrz Madrytu, nie był obecnym na zgromadzeniu progresistów. Znaczenie jego powiększa się w skutek wpływu, wywieranego na milicję, którą sam uorganizował.

Z Hiszpanii donoszą, że nowa do hiszpańskiego tronu zjawiła się kandydatura, a mianowicie że rząd tymczasowy zamierza osadzić na tronie księcia Leopolda, z linii katolickiej Hohenzollern-Sigmaringen, brata księcia Karola, panującego w Rumunii, a szwagra króla portugalskiego.

Serrano oświadczył na ostatniem posiedzeniu kortezów, że izabeliści i karliści chcą wywołać wojnę domową, lecz rząd przedsięwziął takie środki ostrożności, że zamiary ich zostaną z pewnością zwichniete.

Z Kuby nadeszła atlantyckim telegrafem wiadomość o poddaniu się kilku powstańczych przywódzców.

Włochy. We floreuckiem piśmie zeszytowem *Antologia* p. Bonghi pisze artykuł historyczny o wypadkach z 1866 rokn. Do pierwszej części tej pracy ciekawej, Bonghiemu dostarczono wybornych i nieznanych dotąd a wiarogodnych, bo z rządowego źródła pochodzących materjałów. Teraz wyszła część trzecia tej pracy, doprowadzająca rzecz do zawarcia rozejmu pomiędzy Austrją i Włochami. Szczególniej ciekawe i nowe są objaśnienia, dotyczące rozejmu, zawartego w Nikolsburgu. Wedle nich cesarz Napoleon d. 5. lipca, tj. we dwa dni po bitwie pod Sadową, ofiarował swe pośrednictwo. Przewidywano, że Francja może się połączyć z Austrją. Prusy nie odrzuciły pośrednictwa francuzkiego, owszem przyjęły bardzo dobrze, ale przyspieszyły działania wojenne. Szczęściem dla armii pruskiej, jenerał Benedek tak samo jak przed bitwą, popełniał błędy i po bitwie pod Sadową, armia zaś austrjacka zbyt była zdemoralizowaną. Prusom niezmiernie chodziło o to, by Włochy nie zawierały rozejmu, lecz wojnę dalej prowadziły, to bowiem nie pozwalało Francji połączyć się z Austrją. Wzgląd na Francję daleko tu więcej znaczył dla planów pruskich, jak zatrzymanie trzech korpusów austrjackich w Weneckiem. Włochy, wierne przymierzu, a przytem mające do zatarcia klęske pod Custozzą, pragnęły także wojny, tylko nie prowadziły działań tak szybko jak zwycięzcy Prusacy. Cialdini ledwo 10. lipca przeprawił się przez Pad i nie mógł już zatrzymać armii arcyksięcia Albrechta, która postępowała pospiesznie ku Wiedniowi. Znana jest polemika, z tego powodu między jenerałem Lamarmorą a jenerałem Cialdinim prowadzona. W dniu 10. lipca flota włoska została pobita pod Lissą. To jednak nie zmieniło zdania rządu włoskiego, który mając już zapewnioną Wenecję, domagał się jeszcze Tyrolu włoskiego, na co Austrja przystać nie mogła. Prusacy przez ten czas podsunęli się pod Wiedeń. Trzeba było albo iść dalej i narazić się Francji, która się stawała coraz natarczywszą, albo wojny zaprzestać. Wybrano to drugie i podpisano rozejm nikolsburgski d. 26. lipca, nie oglądając się wcale na Włochy.

Poseł włoski, p. Barral, znajdujący się wówczas w głównej kwaterze pruskiej, pisał do swego rządu, że p. Bismark poprzestaje na tem co zyskał, że wojny nie myśli dalej prowadzić, że Prusy nie będą popierały żądań włoskich co do Trentynu, jeżeli zaś Włochy przy tem żądaniu obstawać będą, to Prusy i bez nich rozejm zawrą. Tak się też stało: Prusy zawarły rozejm bez Włoch. Jenerał Govone, który wówczas z Florencji do obozu pruskiego przybył, pytał p. Bismarka: co zrobią Prusy, jeżeli Włochy odmówią swego przyzwolenia co do pokoju? Minister pruski odpowiedział wskazując na artykuł IV. traktatu zaczepno-odpornego, zawartego między Włochami a Prusami w d. 8. kwietnia 1866 roku. Artykuł ten nie był jeszcze dotąd ogłoszony. Artykuł III. stanowił, że żadne z dwóch mocarstw nie zawrze ani rozejmu ani pokoju bez przyzwolenia drugiego. Artykuł zaś IV. tak brzmiał: Przyzwolenie to nie będzie mogło być odmówione, gdy Austrja zgodzi się na oddanie Włochom królestwa Lombardzko-Weneckiego, a Prusom terrytorjów równego znaczenia.

Cesarz Napoleon, widząc ten opór Włoch, bardzo był rozgniewany; przez chwilę nawet miał myśl zwrócić Austrji darowaną im Wenecję. Następnie zawiadomił Włochy, by niczego więcej nie domagały się jak oddania im Wenecji, pod jednym warunkiem przyjęcia na siebie części austrjackiego długu. W skutek jednak starań księcia Napoleona cesarz podjął się przedstawić następne warunki w Wiedniu: zawarcie zawieszenia broni na zasadzie *uti possidetis* (Włochy zajmowały wówczas znaczną część Trentynu); połączenie Wenecji z Włochami na zasadzie glosowania ludności; cesarz bezwarunkowo obiecał zalecić pretensje Włoch do Trentynu, ale się dalej nie zobowiązywał. Austrja na te warunki przystać nie chciała; rząd włoski mylił się przypuszczając, że przyzwolenie cesarza Napoleona znaczy już przyzwolenie Austrji. Pełnomocnik włoski, który miał zawierać rozejm w Cormons, bardzo więc był zdziwiony, gdy mu austrjacki jenerał Möring oświadczył, że Austrja zawieszenia broni nie zawrze, jeżeli Włosi do dnia 10. sierpnia wojsk swoich z Trentynu nie cofną.

Nie pozostawało więc rządowi włoskiemu jak albo ustąpić albo też wojnę samemu prowadzić, Prusy już bowiem bez niego pokój zawarły. Zwołano radę wojenną. Wszyscy jenerałowie zdolniejsi oświadczyli, że pomimo osłabienia Austrji Włochy same nie są w stanie prowadzić z nią wojny. Napróżno zwracano się do Francji i Prus o poparcie przynajmniej dyplomatyczne. Cesarz Napoleon popierał wprawdzie żądanie Włoch, by zawarto rozejm na zasadzie *uti possidetis*, ale popierał je bardzo chłodno, tak, że Austrja łatwo zrozumiała, iż Francja nie myśli dać Włochom czynnego poparcia. Prusy okazały się jeszcze chłodniejsze. P. Bismark oświadczył posłowi włoskiemu, że w tej chwili Prusom głównie chodzi o zawarcie jak najrychlejsze pokoju. Powody tego pośpiechu Prus w zawarciu pokoju p. Bonghi w tych podaje wyrazach: „Właśnie w dniu, w którym podpisano preliminarja w Nikolsburgu i wojnę przerwano, zdawało się, że cesarz Napoleon postanowił, iż pokoju nie powinno się zawrzeć bez zapewnienia Francji pewnych kompensat za zmianę równowagi między środkowo-europejskiemi państwami. W dniu 7. sierpnia Benedetti otrzymał rozkaz żądania od Prus przywrócenia Francji granic z roku 1814; rozkaz ten zdawał się być posłowi temu tak nie na czasie, iż prosił, by mu go po raz drugi powtórzono. Ta postawa rządu francuskiego musiała podwójnie na pana Bismarka oddziałać: z jednej strony skłaniało go to do jak najśpieszniejszego zawarcia pokoju z Austrją; z drugiej strony wyrabiało w nim przekonanie, że nie powinien popierać żądań włoskich co do Trentynu. Ten przedmiot, odpowiedział on posłowi włoskiemu, może być rzeczą nowego przymierza (Prus z Włochami przeciw Austrji). Nie zyskując dla Włoch teraz Trentynu, miał zakład przyszłego Włoch z Prusami współdziałania. Druga wojna była możebna bądź to z powodu żądania kompensat ze strony Francji, bądź z powodu możliwego oporu Austrji przeciw wcieleniu Hanoweru i innych zdobytych przez Prusy państw niemieckich; albowiem nietylko preliminarja nie obowiązywały Austrji do uznania tego wcielenia, ale jeszcze przypuszczano wówczas powszechnie, że inne mocarstwa, zwłaszcza Anglia, nakłaniają Austrję, by się temu wcieleniu opierała. P. Bismark dowodził, że Włochy powinny czekać na tę sposobność.“ Dalej mówi p. Bonghi w dopisku, że Prusy wkrótce po podpisaniu preliminarjów nikolsburgskich były przekonane, iż wojna może wkrótce na nowo wybuchnąć, czego dowodzi okoliczność, iż dnia 1. sierpnia jenerał węgierski, który udał się z misją pruską do Węgier i księstw Naddunajskich, otrzymał depeszę od p. Bismarka: „Na teraz pokój; oszczędzaj twe siły i środki na później.“

Rząd włoski przekonawszy się, że nie może liczyć co do Trentyna ani na Francję, ani na Prusy, kiedy Austrja w Tyrolu i Istrji robiła na prawdę przygotowania do rozpoczęcia wojny na nowo, wysłał do jenerała Medicego i do Garibaldego rozkaz, by ustąpili z Trentynu. Na ten rozkaz Garibaldi odpowiedział jednym wyrazem: „Jestem posłuszny“. W. d. 12. sierpnia zawarto rozejm w Cormons.

Na posiedzeniu parlamentu włoskiego z dnia 3. maja w jeneralnej rozprawie nad budżetem dochodu wniósł Ferraris następujący porządek dzienny: „Izba przekonana o życzeniach narodu, chce największej zgody i zlania sił, ażeby zaprowadzić porządek w finansach przez ścisłą oszczędność i jak najlepszą organizację ustanowionych ustawami podatków; jest przekonaną, że zamiarami temi może się zapewnić rozwój wolności, uzasadnionej w konstytucji i w plebiscycie. Ze względu na oświadczenie ministerstwa i w zaufaniu, że ono temi zasadami kierować się będzie w zawiadowstwie publicznem, wnoszę, ażeby Izba przeszła do pojedyńczych tytułów budżetu przychodów.“ Wniosek ten Ferrarisa przyjęto prawie jednogłośnie.

Rzym. Z wiecznego miasta piszą między innemi do *Czasu*: Wiadomość, świeżo podana przez *Gaulois* o blizkim wyjeździe nuncjusza apostolskiego z Madrytu, jest uzasadnioną i dokładną. Mgr. Franchi przybędzie wkrótce do Rzymn, gdzie mieszkanie dlań przygotowują. Jedni twierdzą, iż na krótko tu przyjeżdża, poczem wróci do Madrytu; drudzy, że odwolany został stanowczo. Zdaje się, że ci ostatni nie mylą się. Jakoż mgr. Franchi uprzedzony jest o nowych nieprzychylnych dla stolicy świętej manifestacjach, gotujących się w Madrycie, i o zniewagach, na jakie on sam ma być narażony. Do odwołania tego niepomału się przyczynił, jak zapewniają, O. Claret, spowiednik królowej Izabeli, który bawi obecnie w Rzymie i gorliwie pracuje około jej powrotu na tron hiszpański, a przynajmniej jako rejentki.

Ojciec święty rozmawiając temi dniami z pewnym wysokim dostojnikiem kościelnym, ale zagranicznym, rzekł, że się spodziewa połączonemi siłami katolickiego świata zwalczyć bezbożność i zadać stanowczy cios rewolucji włoskiej. Wszystkie pogłoski o *modus vivendi* należy uważać za przedwczesne i bezzasadne. Mówią, że Francja i Włochy radeby niejako przemocą narzucić to *modus vivendi*, i że w tym celu rząd włoski cofnąłby od granicy straże, celników i żandarmów, zniósł komory, i czekał, aż rząd papiezki to samo ze swojej strony uczyni; ale wątpić dotąd należy o wiarogodności takiej pogłoski.

Kardynał Barnabo, prefekt propagandy, przesłał do patrjarchy katolickiego w Carogrodzie oświadczenie stolicy świętej przeciw kolegium mieszanemu, jakie rząd turecki niedawno tam założył.

Dziennik *Diritto* ogłasza długi list trzech Polaków, w Rzymie zamieszkałych czy przebywających. Autorowie jego, snać dla uniknienia nieprzyjemności ze strony policji, podpisali się tylko herbową swoją nazwą, to jest Jan Radwan, artysta, ksiądz Józef Ślepowron i Stanisław Rawicz, właściciel dóbr ziemskich. List ten jest żywą, lubo dość umiarkowaną względem rządu papiezkiego protestacją przeciw prześladowaniu Polaków w Rzymie. Prasa włoska od dwóch dni zwraca uwagę na wspomnianą okoliczność.

Wschód. Ze Skutari w Albanii piszą do *Wanderera* pod d. 28. kwietnia:

„Wysoka Porta ma do bronienia w Albanii dwa ważne punkta. Pierwszy punkt jest w górach Skotów, a drugi nad czarnogórską granicą. Wiadomo wam, że na mocy sułtańskiego firmanu Bib-Doda został mianowany naczelnikiem swego plemienia. Po jego śmierci, Wysoka Porta chciała tę godność nadać jego synowi. Tymczasem Turcja odniosła zwycięztwo nad Bulgarisem w Grecji a Bratianem w Rumunii, co ją do tego stopnia upoiło, iż nie czuła się więcej obowiązaną dotrzymać obietnicy, danej Mirydytom. Essed-basza, gubernator Albanii, mianował bez wielkiego zachodu, młodego Mirydytę, niejakiego Ziona, kajmakamem gór. Turcja sądziła, że krok jej był bardzo mądrym, gdyż w ten sposób możnaby łatwo zniweczyć autonomię Mirydytów, opierającą się najwięcej o panującą dynastję. Lecz Turcja działała bez porozumienia się z sędziwą matką Bib-Dody. Kobieta ta, zebrawszy do koła siebie najstarszych Mirydytów, obwołała swego wnuka naczelnikiem gór. Essed-basza zaczął najpierw grozić, lecz widząc, że pogróżki nie skutkują, postanowił wysłać w góry oddział regularnego wojska. Jeśli niezadługo dojdą was wieści o bójkach w górnej Albanii, to będziecie już wiedzieli co i kto jest powodem krwawych zatargów. Drugim słabym punktem Turcji jest Czarnogóra. Nie wiem czy Wysoka Porta odstąpi Czarnogórze port Spucz, lecz wiem, że Czarnogóra domaga się go *à tout prix*. Dlatego to uzbrajają ciągle nadgraniczne twierdze, które Essed-basza zwidza temi dniami. Na uwagę zasługuje, że bardzo wielu Albańczyków emigruje do Cetyni. W razie powstania Czarnogóry, Albańczycy nie pozostaną bezczynni.“

Kronika.

— **Wybor uzupełniający do Rady powiatowej** mościckiej, jednego członka z grupy wielkich posiadłości, odbył się dnia 30. zm. Wybrano Józefa Gizowskiego, właściciela Mokrzan wielkich.

— **Jutro** dane będzie w teatrze naszym przedstawienie na korzyść pokrzywdzonej przez niesumiennego wydawcę, p. Jagielskiego, rodziny ś. p. Władysława Syrokomli. Pisząc o nim w *Mrówce*, wyraża się J. I. Kraszewski jak następuje: „Ludziom krótkiej pamięci i chłodnego serca potrzebaż przypominać, że Syrokomla za całe swoje dziedzictwo żonie i dzieciom zostawił kilka kartek, które im wyrwano, aby niemi frymarczyć bezprawnie, że dzieci poety nie mają chleba i żona mrze z niemi z głodu, że temu, który tyle odbolał, należy się cześć, najlepiej dowiedziona współczuciem dla sierót jego!

„Sprawiamy pogrzeby i uroczyste obchody ludziom serca i zasługi, lecz tu lepiej uczynimy, pamiętając o rodzinie, broniąc praw jej, otaczając ją opieką. Możeż być droższa po zmarłym pamiątka nad żywą sierot spuściznę?...

„Jakżebyśmy pragnęli, aby głos nasz usłyszano i wysłuchano!...“

— **„Kraj“** zamieszcza list z Poznania następującej osnowy: Podniesioną została kwestja własności autorskiej przez ludzi, którym leży na sercu, aby u nas piszący przynajmniej choć razowego chleba kawałek mieć mogli, nie śpiewając *Sic vos non vobis*. Nie dajmyż usnąć tej kwestji, tak ważnej dla pracowników, którzy na pewne współczucie zasługują, dopóki stanowczo, raz na zawsze, nie wyrobi się, w niedostatku innego, prawodawstwo opinii i uznania powszechnego; dopóki kradzieży tej własności jakkolwiek upozorowanej, nie nauczymy się nazywać kradzieżą. Brockhaus lipski, pan milionowy, dał dobry przykład przedrukiem nieprawnym pism Mickiewicza, które mu zapewne jakiś polski *Geschäftsführer* doradził. Za nim, widząc bezkarność, poszli inni; dopuścił się grabieży oburzającej na ubogiej wdowie i sierotach Syrokomli, p. Jagielski. Teraz mamy znowu innej natury fakt do wpisania w kronikę nadużyć.

J. K. Żupański wydał, nabywszy od autora prawo za dosyć wysoką cenę, „Pamiętniki Rufina Piotrowskiego.“ Łatwo pojąć, iż leży równie w interesie autora jak wydawcy, aby się wydanie to rozprzedało. Cenę pierwotną zniżono w tym celu znacznie, aby pamiętniki uczynić dla wszystkich dostępnemi.

Tymczasem ktoś bez pozwolenia, bez wiedzy nakładcy, nie pytając nikogo, robi sobie *skrócenie*, niby — *dla ludu!!* obcina, przerabia, i ogłasza jako „Pamiętniki Rufina Piotrowskiego.“ Jest to może zręczniejsza, ale pewnie niemniej grabież jak prosty przedruk nieprawny, z tą różnicą, że oprócz targnięcia się na własność, targa się na samego autora utwor, na jego charakter, na jego właściwość... że go przerabia po swojemu, odziewając wedle fantazji.

Ponieważ upozorowano to interesem *ludu*, npopularyzowaniem dzieła, mógłby kto sądzić, że w istocie chodziło o lud, nie o kieszeń wydawcy. Tem gorzej, bo to jest grabież, połączona ze świętokradzkiem nadużyciem idei, z wyzyskiwaniem jej na korzyść własną.

Nadużycia tego przebaczyć nie można, podciągamy je tem bardziej pod sąd opinii publicznej, iż z wielu względów (których tu nie wypisujemy) proces nawet jest niemożliwy. Są książki, na które nie można zbyt zwracać uwagi tych, co by w nich czego innego niż kwestji własności szukać chcieli. Wszystko to obciąża jeszcze przewinienie.

Prosimy dzienniki polskie, ażeby ten pozew powtórzyć chciały, w interesie bezpieczeństwa własności.

Prandota.

— **Z Kałusza** telegrafowano wczoraj o godzinie 9tej zrana do *Gazety Lwowskiej*: Dziś o godzinie 4tej zrana wybuchł pożar w zabudowaniu nowej warzelni od tyłu i przy silnym wietrze zniszczył warzelnię, murowany magazyn soli ze znacznemi zapasami, tudzież stary magazyn. Pożar trwa ciągle. Straty wielkie. Innym budynkom skarbowym i w ogóle wszystkim odleglejszym nie zagraża niebezpieczeństwo. Ogień miał być podłożony.

— **Z Wieliczki** piszą do *Czasu* pod dniem 3. maja.: W skutek poprawek, dokonanych przez nadinżyniera górniczego Nowaka, bieg machiny wodociągowej przy szybie Elżbiety jest obecnie zadawalniający. Machina pracuje z szybkością $2\frac{1}{2}$ do 3 obrotów, całkiem spokojnie bez żadnych wstrząśnień, które dawniej zauważano. Działanie jej jest o wiele lepsze niż przedtem, czego dowodem rezultat z zeszłego tygodnia. W minucie pompowano przeciętnie 57 stóp sześciennych surowicy, pomimo że machina w szybie Franciszka Józefa była dłużej niż zwykle bezczynną, musiano bowiem nadłożyć nową rurę przy dolnej pompie ssącej, gdyż poziom wody zniżył się obecnie o 1 sążeń $11\frac{1}{2}$ cali miary wied.

Dostęp do miejsc przez wodę opróżnionych jest wszędzie wolny.

Machina w szybie Franciszka Józefa wyciągła w zeszłym tygodniu 73.140 stóp sześciennych surowicy, w szybie Elżbiety 502.536, przeto razem 575.676 stóp sześciennych czyli 385.700 cetnarów surowicy.

— **Szomer Izrael** (*Orędownik Izraela*) Pod tą nazwą zawiązało się we Lwowie między inteligencja żydowską Stowarzyszenie polityczne, biorące sobie za cel pouczanie mas żydowskich o prawach i obowiązkach obywatelskich. Program wydany przed miesiącem był jednak tak niejasno zredagowany, iż niechcąc z góry wytknąć tej wady i zwichnąć tym sposobem dobrą może na przyszłość działalność Stowarzyszenia, woleliśmy na razie nie brać go wcale do wiadomości publicznej, lecz czuwać pilnie nad dalszemi krokami stowarzyszonych. Ostrożność ta zdawała nam się tembardziej konieczną, ileże z programu wypływało poniekąd, iż mamy do czynienia z zawiązkiem stronnictwa Giskrów i Hasnerów. Stowarzyszenie postanowiło wydawać czasopismo czcionkami hebrajskiemi, lecz w żargonie niemiecko-żydowskim. Okoliczność ta tembardziej pobudzała nieufność naszą, bo mieliśmy przykład żywy przed oczyma, że redaktor jednego z tutejszych, pod taką samą postacią wychodzących pism, otrzymał przed kilku miesiącami z tajnego funduszu dyspozycyjnego subwencji 1600 złr. za agitację pomiędzy żydami w duchu centralistycznym, obowiązał się nadal w tym kierunku pisać i dotrzymuje słowa.

Dążność nowego przedsięwzięcia zawisła od ludzi, którzy się go podjęli. A ludzi tych nikt nie znał. Dotychczas wyszło dwa numera *Szomer Izraela*. Pierwszy zawierał popularne rozwinięcie pierwotnego programu. W ostatnim numerze znajdujemy artykuł pod napisem „Lernet die Landessprache“, wyśmienitym stylem popularnym napisany. Przypomina on żydom, że mówią językiem narodu, który ich ścigał i pędził od siebie, a nie przykładają się wcale do nauki języka narodu, który od czasów Bolesława Pobożnego dał im przytułek gościnny i otworzył terytorjum, na którem dorobili się majątków i dobrobytu. Za czasów Kazimierza W. żydzi równouprawnieni z chrześcianami, zachowali odrębność językową, mimo wzywań ze strony rabinów. Wszakże sam obowiązek wdzięczności powinien ich do tego zniewolić, bo „żyd nigdy nie rzucił kamienia do studni, z której pił wodę.“ Oprócz tego, uczenia się języka krajowego nakazują względy pożyteczności. Używanie żargonu odrębnego wyradza nieufność klas i przyczynia się do rozdziału w społeczeństwie. Ileżto na prowincji po miasteczkach zawiści, że radni żydowscy na posiedzeniach rad gminnych nie umieją po polsku się wyrażać. Do sejmu wybierali żydzi po największej części tylko umiejących po polsku. Również w stosunkach handlowych potrzeba znać język krajowy. Nieznajomość takowego szko-

dzi interesowi żydowskiemu. Zagorzalcy pomiędzy nami mówi *Szomer Izrael* — powiadają wprawdzie: „Ein Jüd soll nur jüdisch schmissen"; dobrze, niech „Jud" mówi po hebrajsku, bo to jest jego język pierwotny, ale używać galimatjaszu językowego, który nie jest ani niemieckim, ani polskim, ani ruskim, ani hebrajskim, lecz brzydką mieszaniną tychże — toż przecie lepiej używać czystej mowy krajowej. Na poparcie tego przytacza *Szomer Izrael* przykłady postępowania żydów od najdawniejszych czasów w innych krajach, w których się osiedlili, gdzie żydzi nietylko w potocznej mowie, ale nawet w świętych księgach swoich używali języków krajowych. Pod panowaniem Maurów tałmud był układany po arabsku. Żydzi aleksandryjscy przetłómaczyli nawet torę na język grecki. Józef Flawiusz tylko pisaniem dzieł w języku greckim obudził u innowierców szacunek dla swoich współwyznawców. W Hiszpanii uczeni żydowscy pisali komentarze do tałmudu po arabsku, i urządzali dysputy religijne z uczonymi innych wyznań. Żyd francuzki mówi tylko po francuzku, niemiecki po niemiecku. W Warszawie już nawet żydzi zaczęli od wielu lat używać w życiu rodzinnem i publicznem pomiędzy sobą języka polskiego. Tylko u nas w Galicji żydzi są zacofani. *Szomer Izrael* wzywa ich tedy, aby porzucili raz już swój żargon przebrzydły i zrzucili ze siebie zarzut niewdzięczności.

Jesteśmy wdzięczni komitetowi, kierującemu tem wydawnictwem, za ten artykuł. Wydawnictwo samo używa wprawdzie jeszcze języka niemieckiego, ale chętnie mamy je za usprawiedliwione, skoro tym sposobem do pewnego czasu spodziewa się najlepiej wpływać na nieokrzesaną ludność żydowską, — byle tylko wpływ ten kierowany był dobrą wiarą. Z tego też powodu musimy zaraz wytknąć *Szomer Izraelowi* szczegół, odkryty w ostatnim numerze pomiędzy wiadomościami politycznemi. Opowiada tam o hasnerowskiej ustawie szkolnej, nazywa ją liberalną i dobrą, bo nsuwa wpływ duchowieństwa na szkoły, cieszy się z jej uchwalenia w Izbie poselskiej, i dodaje zaraz, że Polacy, Tyrolczycy i Słowieńcy głosowali przeciwko niej, nie przytaczając ani słówkiem powodów, dlaczego oni tak głosowali. Nieświadomy rzeczy będzie tedy mniemał, że Polacy itp. głosowali dlatego przeciw, iż ustawa ta jest liberalną itp. A przecież piszącemu było wiadomo, iż sejm galicyjski był pierwszy, który w r. 1866 uchwalając ustawę o Radzie szkolnej, ograniczył wpływ duchowieństwa na szkoły nie mniej, jakto uczynili liberałowie wiedeńscy we trzy lata później. Otóż dobra wiara piszącemu powinna była nakazywać przytoczenie powodów, dla których Polacy usunęli sie od głosowania. Inaczej doniesienie powyższe wprowadza w błąd nieświadomych, i budzi nienawiść.

— **Majowe powietrze.** Nietylko u nas padał śnieg w pierwszych dniach maja, — w Niższej Austrji, w Siedmiogrodzie i na Szlązku padał także. Przymrozki nocne powyrządzały w południowych prowincjach monarchii wielkie szkody w winnicach. U nas zaszkodziły one także bardzo gospodarzom, mianowicie ucierpiały mocno stojące w kwiecie drzewa owocowe.

— **Horodenka** dnia 1. maja. Oświata ludu zależy niezaprzeczenie od postępu w oświacie nauczycieli ludowych. Wiadomo powszechnie, jak skromnemi wiadomościami uposażeni są ci, którzy oświatę między ludem wiejskim rozszerzać mają obowiązek; głównem przeto zadaniem stowarzyszeń, mających na celu oświatę ludową, powinno być najpierw udzielenie pomocy naukowej tym pośrednikom w niesieniu oświaty ludowej. Przejęty takiem przekonaniem dyrektor szkoły ludowej w Horodence, p. Teodor Suchorowski, powziął zamiar utworzenia w Horodence „biblioteki powiatowej" do dalszego kształcenia się nauczycieli ludowych służyć mającej; niemając zaś na to funduszów — postanowił udać się do obywateli powiatu całego, by go ze względu na dobroczynny cel podniesionej myśli, datkami poparli. Obywatelstwo powiatu nie uchyliło się od poparcia tak pożytecznego zamiaru, a dziś, gdy już nauczyciele powiatu mają możność z zakupionych kilkuset dzieł zbogacać swą wiedzę i kształcić się w swym zawodzie, pozostaje im tylko łaskawym dawcom, których lista poniżej się załącza, złożyć publiczne podziękowanie.

Nauczyciele szkół ludowych powiatu horodeńskiego.

(*Spis dawców.*) Pp.: Mikołaj br. Romaszkan z Horodenki 100 złr., Jakób br. Romaszkan 2 dukaty, ks. Dominik Osadca 1 dukat, Mikołaj Borkowski 1 dukat, ks. Wincenty Szamocki 1 złr., ks. Leon Polowy 1 złr., Kalikst br. Heydel 2 złr., Zulauf 2 złr., dr. Teodor Rauch 3 złr., Józef Sokołowski 2 zł., Kajetan Krzysztofowicz 1 zł., Juliusz Szumann 1 złr., Alojzy Hlawaty 2 złr., Mieczysław Terlecki 2 złr., Kwiatkowski 1 złr., Donigiewicz 1 złr., Filipina Lewicka 2 złr., Ignacy Dąbrowicki 1 złr., Antoni Hoffmann 50 cent., Marjan Piotrowicz 1 złr., Józef Puchalski 50 c. Wilhelmina Zych 1 złr., Julian Neuburg 2 złr., N. N. 2 zł., Adolf Hlawaty 1 złr., Józef Lewicki 1 złr., Leo Landes 1 złr., Jan Sanczyn 1 zł., Franciszek Bojak 1 złr., Żukowski 50 c., Jan Wysocki 50 c., Jan Diaków 2 złr., Leopold Weigel 1 złr., Szczęsny Rauch 4 książki naukowe, Zygmunt Kuczkowski 1 książkę naukową. Przestaszewski atlas geograficzny, Braun 1 złr., Marja Mokłowska 2 złr., Jarocki 50 c., Gustaw Kurzer 1 złr., Mikołaj Łukasiewicz 1 zł., Jan Janiszewski 1 zł., Prager 50 c., (ci wszyscy z Horodenki); Władysław Bursa z Obertyna 2 złr., Michałowski z Obertyna 1 złr., Wincenty Iżewski z Obertyna 3 złr., Władysław Przybysławski z Czortowca 5 złr., Adolf Wojsterowicz 1 złr., Mossoczy z Tyszkowiec 2 złr., Stanisław Zajączkowski z Tyszkowiec 1 złr., K. Wartanowicz z Głuszkowa 1 złr., Jędrzej Jakubowicz z Głuszkowa 1 złr., ks. Żukowski z Głuszkowa 1 złr., Ignacy Krzysztofowicz z Jasienowa polnego 15 złr., Dawid i Adolf Abrahamowicze z Targowicy 4 dzieła naukowe, ks. Debelski z Serafiniec 1 zł., S. Szybalski z Serafiniec 3 złr., Karol Krasnopolski z Potoczysk 5 złr., ks. Antoniewicz z Potoczysk 1 złr., Antoni dr. Janocha ze Strzylcza 2 złr., ks. Jan Naumowicz ze Strzylcza 1 złr., Grzegorz Liginowicz ze Strzylcza 1 złr., Ludomir Cieński z Okna 5 złr., ks. Klemens Karaczewski z Okna 1 złr., Emilia Czuczawa z Wierzbowca 2 złr., Kajetan Kobylański z Wierzbowca 2 złr., Tytus Komar z Toporowiec 2 złr., Marceli Zacharjasiewicz z Woronowa 5 złr.. Józef Czaszyński z Piotrowa 50 cnt., Konstanty Romanowski z Piotrowa 50 cnt., Sowiński z Piotrowa 50 ct., Mikołaj Teodorowicz z Żywaczowa 1 złr., Jan Zerygiewicz z Żywaczowa 1 złr., Jan Abgarowicz z Łuki 2 złr., Seweryn Ostaszewski z Rakowa 2 złr., ks. Karatnicki z Siemakowiec 1 złr., Kajetan Teodorowicz z Michalcza 2 złr., ks. Karol Turzański z Michalcza 2 złr., Ignacy Passakas z Kolanek 5 złr., Kajetan Passakas z Kolanek 2 złr., ks. Kozłowski z Kolanek 1 złr., M. Kobryn z Kolanek 50 cnt., Wacław Szumlański z Daleszowy 2 złr., ks. Jan Kozłowski z Daleszowy 1 złr., Romaszkanowa z Dąbek 2 złr., Łukasiewiczówna z Dąbek 2 złr., Ududowicz z Dąbek 1 złr., ks. Teodor Lewicki z Dąbek 1 złr., Tomasz Cybiak z Dąbek 2 złr., Jakubowicz z Kadłubisk 2 złr., ks. Michał Popiel z Czernelicy 1 złr., Piotr Matkowski z Kopaczyniec 50 ct., Pernarowski z Korniowa 5 złr., Władysław Wielowiejski z Olejowej 2 złr., Szczęsny Bogdanowicz z Olejowej 1 złr., Marceli Gawliński z Olejowej 2 złr., ks. Buraczyński z Olejowej 20 ct., Hilary Brzeziński z Horodnicy 5 złr., Leon Kozankiewicz z Czerniatyna 2 złr., H. Rittersporn 1 złr.; ogółem 262 złr. 70 ct. w. a. i 4 dukaty w złocie.

Prócz powyższych złożyli na korzyść czytelni ludowej: Księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmitta we Lwowie 20 a Michał Matuszewski 5 dziełek ludowych.

— **Eksplozje.** W Schodnicy w powiecie drohobyckim w nocy z dnia 2. na 3. b. m. nastąpiła silna eksplozja w sześciu szybach nafty, przyczem spaliło się kilka beczek z naftą a jeden robotnik został mocno poparzony.

W Łotalnikach w powiecie stryjskim dnia 1. b. m. pękł w gorzelni kocioł parowy; pięć osób zostało pokaleczonych.

— **Bratobójstwo.** Dnia 30. kwietnia i 1. maja b. r. stawał przed kolegium pięciu sędziów (prezyd. radca sądu kraj. p. Jorkasz, oskarzyciel zastępca prokuratora p. Jakubowski, obrońca p. adw. dr. Rechen) Józef Kokocki, właściciel realności w Kobelnicy wołoskiej pod Lubaczowem, 40 l., ojciec dwojga dzieci, gr. kat., który według świadectwa moralności i według zaprzysiężonych zeznań świadków, pijaństwu i drobnym kradzieżom się oddawał, i swoje gospodarstwo zaniedbywał. Oskarzenie opiewa: Józef K. żył w ciągłej niezgodzie ze starszym bratem Iwanem, który robił mu często wyrzuty, i bili się nawet czasami, przyczem Iwan, jakkolwiek silniejszy, ustępywał, będąc łagodnego usposobienia, ten zaś był człowiekiem mściwym i odgrażał się bratu, że go zabije. O północy dnia 1. marca b. r. oddalił się Iwan K. trochę napity z chaty sąsiada do domu, w którym razem z bratem Józefem i tegoż żoną Katarzyną mieszkał, a drugiego dnia znaleziono go nieżywego i spostrzeżono na głowie kilka ran, 5 żeber złamanych, kość prawego ramienia złamaną, wątrobę pękniętą. Rzeczoznawcy orzekli, że śmierć nastąpiła natychmiast w skutek wspomnionych poranień. Józef K. utrzymywał, że brat jego przyrodzoną śmiercią skonał, jednak go naczelnik gminy zaraz po spostrzeżeniu ran na ciele trupa aresztował i do sądu oddał, gdzie się przyznał, że jego brat Iwan przyszedłszy do domu pijany, wodę z konewki wylał, krzyczał i nieprzyzwoite słowa wygadywał i nareszcie obwinionego w łóżku za gardło dusił, poczem tenże powziął zamiar zabić go, aby się w ten sposób od niego uwolnić; wziął więc czem prędzej siekierę i uderzył brata obuchem tak silnie w lewą skroń, iże zaraz upadł. Wówczas Józef K. wdział buty, kopnął swego brata kilka razy w głowę, przyniósł ze sieni wielki kamień i rzucił takowym dwa razy na niego i trafił go w bok. Potem przyniósł z ogrodu dobnię, uderzył nią w bok swojego brata i kopnął go kilka razy nogą, ale Iwan już wówczas ducha ducha wyzionął, bowiem nie ruszał się wcale. Podczas tego Katarzyna K. była wprawdzie w chacie obecną, lecz do niczego się nie mięszała.

Sąd skazał Józefa K. zgodnie z wnioskiem na karę śmierci przez powieszenie, przeciw czemu tenże rekurs wnosi.

(*Gaz. Lwow.*)

— **Dobroczynność.** We Wiedniu istnieje Stowarzyszenie dam „dla popierania rzeczy dobrych i pożytecznych". W roku 1868 miało ono 36.000 złr. dochodu. Z tego użyto 15.518 złr. na zapomogi gotówką, 310 złr. na lekarstwa i ubranie, a 350 złr. na bieliznę dziecinną. Wspomożono 1997 położnic, 2300 osób chorych, niemających prawa przyjętemi być do szpitalów wiedeńskich, 299 rekonwalescentów, 429 chorych dzieci, i 325 osób, należących do rodzin, którym śmierć przedwcześnie zabrała żywicieli — razem około 5500 osób biednych odbierało pomoc od tego Stowarzyszenia. Majątek jego wynosi 339.281 złr. w. a.

— **Nowa Opera we Wiedniu.** W sobotę odbyło się pierwsze przedstawienie na próbę w nowo-wybudowanej operze nadwornej. Wstęp mieli tylko zaproszeni goście. Widok wnętrza gmachu, mianowicie zaś przedsionków z wielkiemi schodami, zaimponował nawet tym, co widzieli włoskie i francuzkie nowe teatra. W olśniejącem oświetleniu gazowem przepysznie wyglądały złociste ozdoby architektoniczne i bogate freski, któremi gmach jest przyozdobiony. Pod względem akustycznym ma być budowa doskonałą, tylko orkiestra za nisko została umieszczoną. Pomimo całej akustyczności potrzeba jednak potężnych piersi, aby w partjach solowych nie gubił się głos w olbrzymim przestworze gmachu.

— **Uczona kobieta.** Londyńskie Towarzystwo geograficzne rozdaje co roku dwa wielkie medale złote zasłużonym geografom. W tym roku przyznano jeden taki medal niejakiej pani Somerville za dzieło p. t. *Geografia fizyczna.*

— **Co się dzieje z pięknościami tego świata?** Na morzu Adrjatyckiem jest maleńka wysepka, wiecznie zielona. Ciepły i wilgotnawy, do rozmarzenia usposabiający klimat trwa tam niemal niezmiennie przez rok cały. Nazywa się ta wyspa Lacroma. Dawniej był jej właścicielem nieszczęsny Maksymilian, cesarz Meksyku. Romantyczny książę zamienił ją w ogród cudownej piękności, a stare zamczysko, o którem powiadają, że zbudował je jeszcze Ryszard Lwieserce, przerobił na pełne fantastycznego uroku mieszkanie dla siebie, w którem przemarzył niejedną chwilę szczęścia. Otóż w tych dniach nabył tę wyspę na licytacji jakiś spekulant, rzadsze krzewy i kwiaty egzotyczne sprzedał ogrodnikom tryesteńskim i wiedeńskim, książki i artystyczne bogactwa zamku rozkupili handlarze, i część wyspy wraz z zamkiem ma służyć na pomieszczenie dla gości, chcących tam używać kąpieli morskich, a reszta parku będzie zniesioną, bo nowy właściciel odkrył tam wapień i będzie wapno wypalać.

— **Majowy zeszyt Przeglądu polskiego** zawiera: Muszkieter (ciąg dalszy) przez Bodzantowicza; Zapiski ornitologiczne, Kruk właściwy, (dokończenie) przez Kaźmierza Wodzickiego; Stronnictwa węgierskie, wybory na sejm z r. 1869 przez Wł. Golemberskiego; Północny Związek niemiecki, dzieło hr. Bismarka, (ciąg dalszy) przez St. Koźmiana; Teka Stańczyka; Przegląd literacki, przez St. Tarnowskiego; Przegląd polityczny. przez St. Koźmiana; Sprawy ekonomiczne, przez Cezarego Hallera; Kronika bibliograficzna.

— **Mrówki** nr. 13. zawiera: Władysław Syrokomla, p. J. I. Kraszewskiego (z ryciną). Władysław Syrokomla, wiersz T. Lenartowicza. Dedykacja Gawęd gminnych Litwinom, Toast, Niewinnej duszeczce — poezje Wł. Syrokomli. Faworyt, komedyjka w 1. akcie, p. J. K. Turskiego (dokończenie). Niemania. Święty Sawa, p. Z. Miłkowskiego (c. d.). Kościół Panny Marji w Poznaniu (z ryciną). Karjatyda (z ryciną). Listy o zachowaniu zdrowia. p. dr. W. Bartoszewicza. Rys wyprawy Lelewela, p. J. Gordona. To i owo. p. Z. Gawareckiego. Kronika. Emisarjusz, B. Bolesławity. Muzyka. Biblioteka *Mrówki*. Szkice humorystyczne Fr. Kostrzewskiego (z dwiema rycinami.) Listy do i z redakcji.

Z numerem 14tym rozpocznie się druk odczytów Karola Libelta, mianych we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Horodenka d. 30. kwietnia. Niepowodzenia delegacji naszej w Wiedniu oddziaływają silnie na czynności autonomiczne w kraju. Szczupły zakres działania, przyznany władzom autonomicznym, tudzież ciągłe uszczuplenia tegoż w drodze rozporządzeń, osłabiły nawet w najczynniejszych członkach Rad i Wydziałów powiatowych wiarę w użyteczność ich pracy i usiłowań.

Rozporządzenia odejmują Radom powiatowym nawet możność stanowienia o naprawie dziur w mostach, otóż i czynności autonomiczne nasze zredukowane zostały poniżej pamiętnego zdania, wygłoszonego jeszcze w r. 1861 przez hr. Leszka Borkowskiego, — i gdyby nie wyrozumiałość niektórych starostw powiatowych, możnaby już dziś Rady powiatowe zaliczyć pomiędzy figury starożytności.

Tymczasem na innem polu, na którem nie odjęto nam jeszcze możności wolnego ruszania się, prócz przygniecenia podatkami i dodatkami do tychże, objawia się jaka taka działalność.

Wszystkie usiłowania naszego zakątka dążą do podniesienia rolnictwa. Oddział nasz gospodarski, obejmujący 4 powiaty, uchwalił urządzenie przy szkole ludowej w Horodence wykładów popularnych o rolnictwie, przez osobnego nauczyciela wykładać się mających, opierając się po większej części na własnych funduszach. Wykłady te mają być poparte zastosowaniami praktycznemi, o ile środki na to pozwolą.

Przeznaczył także 50 złr. w. a. na stypendja dla chłopaków wiejskich, którzy trywialne szkoły ludowe ukończyli i nauce pasiecznictwa poświęcić by się chcieli.

W końcu poczytuję sobie za obowiązek donieść, że oddział gospodarski kołomyjsko-horodeński chcąc rozbudzić w ludzie wiejskim interes do postępowego gospodarstwa, niemniej też obznajomić szersze koło rolników z praktycznemi maszynami i narzędziami gospodarskiemi, jakoteż podać wzorowym gospodarzom możność ukazania rezultatów, na polu gospodarstwa osiągniętych, postanowił urządzić wystawę rolniczo-przemysłową w Horodence, której program następuje:

Program wystawy przemysłowo-rolniczej w Horodence. W dniach 19., 20., 21. i 22. września 1869 odbędzie się w Horodence wystawa zwierząt i płodów rolniczych, oraz przedmiotów i wyrobów rolniczych i przemysłowych, w styczności z gospodarstwem będących, z próbą machin i narzędzi rolniczych.

W wystawie tej wszyscy bez wyjątku udział brać mogą.

Wystawione przedmioty podzielą się na następujące działy: 1. Konie. 2. Bydło rogate. 3. Owce. 4. Trzoda chlewna, drób itd. 5. Pszczelnictwo i jedwabnictwo. 6. Produkta przerobione i gospodarstwo domowe. 7. Ziemiopłody surowe. 8. Ogrodnictwo i leśnictwo. 9. Machiny i narzędzia. 10. Przemysł rolniczy, budownictwo, drenowanie, chemikalia i nawozy. 11. Rękodzieła i rozmaitości.

Wszelkie zgłoszenia się mają być najdalej do 1. września 1869 nadesłane franko do komitetu urządzającego na ręce JW. Jakóba br. Romaszkana. Późniejsze zgłoszenia, tylko o ile miejsca starczy, uwzględnione zostaną.

Okazy machin i narzędzi. których ustawienie potrzebnje dłuższego czasu, powinny być już w ciągu dnia 17. września 1869 franko dostawione.

Okazy bydła itd. mają być dostawione najdalej d. 18. września b. r. o godzinie 7. zrana. Zwierzęta winne być pilnowane przez dostateczną liczbę ludzi zdatnych, zarazem opatrzone świadectwem zdrowia, wystawionem przez władze właściwe.

Dla wygody zwierząt urządzone będą stajnie.

Pasza zdrowa dostarczoną będzie za opłatą, którą ustanowi komitet urządzający.

Za najlepsze okazy, uznane przez sąd znawców, rozdzielone będą nagrody, medale i listy pochwalne.

Nagrody pieniężne udzielane będą tylko mniejszym właścicielom i rękodzielnikom.

Oddział kołomyjsko-horodeński osobne daje nagrody za najlepsze okazy, przez właścicieli mniejszych posiadłości i rękodzielników dostawione.

Wstęp jednorazowy na wystawę wynosi 20 centów.

Cena losu, mającego prawo do wygranej, wynosi 1 złr.

Cena biletu na trybunę wynosi 2 złr.

Otwartą będzie wystawa dnia 19. września b. r. o godzinie 1. popołudniu.

Dyrekcje kolei żelaznych: cesarza Ferdynanda, Karola Ludwika i lwowsko-czerniowieckiej zniżyły cenę przewozu dla przedmiotów na wystawę w Horodence deklarowanych.

Życzący sobie wziąć udział w wystawie, zechcą się celem uzyskania kart na przewóz kolejowy zgłosić do komitetu urządzającego w Horodence.

Odstawa przedmiotów na wystawę przeznaczonych, od stacji kolei Kołomyi do Horodenki (dwie stacje pocztowe, 5 mil) poruczoną jest firmie L. Sonnensieb w Kołomyi za opłatą 30 cent. od cetnara.

Dla umieszczenia gości, zwidzających wystawę w Horodence, komitet stosowne przygotowania poczyni.

Komitet urządzający:

D. Abrahamowicz, przewodn. *M. Matuszewski* sekretarz.

Berno 4. maja. Na wczorajszem targu wołowym było ogółem 214 sztuk (94 z Galicji). Przeciętna waga jednej sztuki 855 funtów. Cena 27—29½ złr. za cetnar.

Spółka, która założyła tak zwany Vereinsbank w Wiedniu, otrzymała koncesję na utworzenie akcyjnego Towarzystwa ku eksplotacji produktów leśnych w całej monarchii. Kapitał zakładowy preliminowano na początek w sumie 20 milionów. Siedziba główna Stowarzyszenia w Wiedniu. W Peszcie, Pradze, Lwowie, Bernie, Zagrzebiu, Salzburgu, Insbrucku, Tryeście i Riece będą urządzone filie, a na głównych targowicach zagranicznych faktorje. Oprócz Rady zawiadowczej na czele przedsiębiorstwa będzie stać trzech dyrektorów: lasowy, handlowy i finansowy.

Przyjechali do Lwowa d. 4. maja. Pp. Babecki K. z Błażowa, Cielecki W. z Byczkowic, Gostyński S. i Masłowski M. z Dąbrowicy, Marchwicki Z. z Krakowa, Hohendorf E. z Byszowa, Jankiewicz K. ze Stanisławowa, Kochanowski A. z Czerniowiec, dr. Strzelecki S. i Mieczkowski S. z Krakowa, Kochanowski Jan z Olszyny, Gross F. z Krakowa.

Ostatnie wiadomości.

Nordd. Allg. Ztg., która z wielką troskliwością śledzi ruch wewnętrzny Austrji, zaznacza dziś z zadowolnieniem, że wszelkie usiłowania hr. Beusta, by ukoić rozżarzone umysły rozlicznych narodowości, należących do korony Habsburgów, okazują się daremnemi. Organ hr. Bismarka zastanawia się mianowicie nad żądaniami Galicji i stanowiskiem jej delegacji w rajchsracie wiedeńskim. Mniema on, że delegacja nie opuści Izby, ani nie złoży mandatów, bo członkowie jej należą do stronnictwa, które, według *Nordd. Allg. Ztg.* aż nadto przekonane jest o słabości żywiołu polsko-szlacheckiego w Galicji i wie, że ani lud wiejski ani Rusini nie poparliby jego opozycji. Mimo to sądzi, że może byłoby lepiej dla Austrji, gdyby się raz nareszcie pozbyła Polaków z rajchsratu, bo to zawsze element zapalny i wystawiony wciąż na drażnienie z zewnątrz. Jeżeli Polacy pozostaną w Wiedniu, nie przestaną bez wątpienia „w sojuszu z rozlicznemi żywiołami, nieprzyjaźnemi pokojowi, podkopywać spokoju Europy, przez co nietylko konstytucję austrjacką, ale i coś więcej jeszcze na szwank narażą." Przyjacielskie te uwagi ministerjalnego dziennika berlińskiego mogą posłużyć tak hrabiemu Beustowi, jak naszej delegacji za szacowną wskazówkę — dodaje *Dziennik Poznański*.

Izba panów będzie obradowała jeszcze w tym tygodniu nad ustawą szkolną. Wydział polecił przyjąć tę ustawę. Natomiast niewiadomo, jaki los spotka ustawę o podatku gruntowym.

Z Florencji piszą do wiedeńskich dzienników, że król Wiktor Emanuel chce w rzeczy samej odwidzić Wiedeń. Podróż ta miała nawet wkrótce nastąpić, lecz po namyśleniu się, król odłożył ją na później. Kto wie, czy cesarz austrjacki, udając się do Stambułu i Egiptu, o czem pisze inspirowany *Pester-Lloyd*, nie zjedzie się w czasie tej wycieczki z królem Wiktorem Emanuelem w jednem z nadmorskich miast włoskich.

Le Pays donosi, że bardzo być może, iż obie Izby belgijskiego parlamentu nie przyjmą protokołu, zawartego między Frere-Orbanem a Lavalettem. W takim razie gabinet belgijski podałby się do dymisji, a Lavalette musiałby zawiązać rokowania z nowym pełnomocnikiem.

Journal officiel ogłasza dekret cesarski, mianujący dla gwardji narodowej departamentu Sekwany 149 poruczników i 144 podporuczników.

Ekskrólowa Izabela ogłosiła temi dniami broszurę, w której mówiąc o swych prawach do hiszpańskiej korony, zapewnia, że gotowa jest przyjąć konstytucję, zatwierdzoną przez kortezy. O abdykacji na rzecz syna, lub co gorsza, o połączeniu się z Don Carlosem, królowa nie chce nawet słyszeć.

Z Belgradu otrzymał *Pester Lloyd* wiadomość, że sułtan zamyśla mieć niezadługo w pałacu Wysokiej Porty bardzo ważną mowę, w której wyjaśni wewnętrzne położenie swego państwa.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 5. maja.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę. (bez kupona bieżącego)				
Kolei gal. Kar. Ludwika	216	75	217	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	184	75	185	50
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	83	00	84	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	75	91	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	25	78	75
Banku hypot. galic.	90	40	90	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	50	92	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	50	73	00
„ wk. Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	50	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	72	5	79
Dukat cesarski	5	76	5	82
Napoleondor	9	76	9	86
Półimperjał rosyjski	9	85	10	00
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	58½	1	59½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	80½	1	81½
Srebro	120	25	121	50

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	Na gotowe od cnt.	Na gotowe do złr.	Na gotowe do ct.
Pszenica	170	6	50	7	00
Żyto	160	4	40	4	60
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	20	4	30
Owies	100	2	80	3	00
Kukurudza	170	4	20	4	25
Hreczka	140	4	35	4	45
Koniczyna	180	32	00	36	00
Rzepak	150	9	00	9	25
Lnianka	150	00	00	00	00
Groch	180	4	00	4	50
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	13	00	14	50
Chmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	11	00	11	25

Sprzedano: Akcje kolei lwow. czern. po 185 złr. — Listy zastawne Towarzystwa kredyt. gal. 5% po 90.85.

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa	o god.	5 minut	10	rano.
„ „	o „	5 „	20	wieczór.
„ z Krakowa	o „	10 „	20	rano.
„ „	o „	8 „	4	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o „	8 „	40	wieczór.
„ „	o „	8 „	32	rano.
„ do Krakowa	o „	2 „	54	popołu.
„ „	o „	6 „	15	rano.

Pociągi kolei żel. Lwowsko-Czerniowieckiej

Odchodzą ze Lwowa	o god.	10 m.	—	rano.
„ „	o „	10 „	—	wieczór.
„ z Czerniowiec	o „	6 „	25	rano.
„ „	o „	6 „	30	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o „	5 „	—	rano.
„ „	o „	5 „	—	rano.
„ do Czerniowiec	o „	8 „	—	wieczór.
„ „	o „	8 „	14	wieczór.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pilleja.